Nr. 143. Kraków, piątek 24 maja 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

W PUŁAPCE.

Pp. Bobrzyński, Głąbiński i Starzyński są autorami owych wszelkich „wyjątków“, które „wyodrębniają“ Galicyę od ogólnych postanowień nowej ordynacyi wyborczej. Oni to w komisyi reformy wyborczej wymyślili owe wszystkie „specyalności galicyjskie“, które jak kukułcze jaja wsadzili w reformę wyborczą. Pomysłem tych przedstawicieli Koła polskiego, w porozumieniu z namiestnikiem hr. Potockim, były dwumandatowe okręgi wiejskie w Galicyi z rzekomem proporcyonalnem głosowaniem, mającem niby stanowić ochronę mniejszości narodowych i partyjnych. Najzawilszy w świecie system wyborczy wymyślili ci panowie właśnie dla chłopów galicyjskich. Liczyli na to, że w praktyce kruczki tego systemu potrafią tak opleść i w pole wywieść chłopów, iż zawsze coś na tem szlachta zarobi. Nastawili na chłopów pułapkę i — sami w nią wpadli.

Wynik wyborów ściślejszych w okręgach wiejskich wschodniej i środkowej Galicyi w dniu 21 maja przyniósł im „niespodzianki“, które są wprost historycznym dokumentem głupoty tego zbyt chytrze obmyślonego systemu. Przechytrzyli!

W okręgu wiejskim 69 Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków został wybrany jako poseł chłopski — syonista dr Artur Mahler, docent uniwersytetu niemieckiego w Pradze. W pierwszem głosowaniu w dniu 14 maja oddano tam 30.008 głosów, z których otrzymali: ruski narodowiec prof. dr Aleksander Kolessa 19.167, wszechpolak dr Jan Socha 5796, ludowiec polski Wojewoda 1855, syonista dr Mahler 2712. Dr Kolessa został zatem wybrany jako poseł ruskiej większości, a między wszechpolakiem, który otrzymał większą część głosów mniejszości polskiej, a syonistą, który otrzymał głosy mniejszości żydowskiej, stanowiącej zaledwie jedną jedenastą część ogółu wyborców, musiało przyjść do ściślejszego wyboru. Ustawa przewiduje reprezentacyę tylko dla takich mniejszości, które wynoszą conajmniej jedną czwartą część. Nie śniło się zatem filizofom z Koła polskiego i „rady narodowej“, że będzie mógł gdziekolwiek zostać wybrany posłem reprezentant — jedenastej części... A jednak stało się to dzięki okoliczności, że prawie czwarta część wyborców polskich nie chciała iść za wszechpolakiem-rusinożercą i w pierwszem głosowaniu oddała głosy na ludowca polskiego. Wskutek tego żaden kandydat polski nie otrzymał wymaganej przez ustawę 25-procentowej ilości głosów i musiał się odbyć wybór ściślejszy reprezentanta mniejszości, wybór ściślejszy między wszechpolakiem - rusinożercą a syonistą. Dzięki niezgłębionej mądrości wynalazków politycznych pp. Głąbińskiego, Bobrzyńskiego i Starzyńskiego o wyborze reprezentanta mniejszości decyduje w takim wypadku nie ta mniejszość, lecz większość. A zatem większość ruska znalazła się w tem przymusowem położeniu, że miała wybierać pomiędzy rusinożercą a narodowcem żydowskim. Zaiste, ruskich chłopów-narodowców o wszystko inne raczej pomówić można, niż o filosemityzm, ale zrozumiałem jest, że woleli wybrać syonistę niż swego otwartego, zaciekłego wroga: wszechpolaka. W dniu 21 maja został tedy syonista z Pragi wybrany głosami ruskich chłopów (12.868 gł.) przeciw wszechpolakom (8.242 gł.)... Zbankrutował tu system rzekomej „proporcyonalności“, zbankrutowała zarazem polityka wszechpolska — okazało się bowiem, że nie można bezkarnie pakować do okręgów ruskich na reprezentantów polskich mniejszości właśnie najzajadlejszych wrogów Rusinów, właśnie rusinożerczych wszechpolaków. Bo gdyby na miejscu wszechpolaka Sochy był inny Polak, nie dążący do zgnębienia Rusinów, nie zwolennik polityki „ausrotten“ w kwestyi rusińskiej, lecz uznający potrzebę wymierzenia Rusinom sprawiedliwości i nie jątrzenia lecz zgodnego z nimi pożycia — Rusini z pewnością byliby na niego głosowali i mniejszość polska nie zostałaby pozbawiona reprezentacyi. Sparzyła się „rada narodowa“ na swojej polityce nienawiści narodowej i nauczka, którą otrzymała, była zupełnie zasłużona. My oczywiście nie możemy się cieszyć z wyboru syonisty, bo syonizm uważamy za równie zgubny jak szowinizm polski i ruski, ale trembowelsko-czortkowski dziwoląg, spłodzony przez politykę szowinistyczną i galicyjską „specyalność“ wyborczą, jest dobrą nauczką dla tych, którzy na innych pułapkę nastawili i sami w nią wpadli...

W okręgu 96 Rzeszów-Kolbuszowa-Głogów ekscelencya Jędrzejowicz obwoził Tomasza Szajera jako swego agitatora: kandydowali „obok siebie“ na oba mandaty. Szajer jadł i pił za pieniądze Jędrzejowicza, jeździł i agitował za pieniądze Jędrzejowicza, a „Czas“ wychwalał Tomcia Szajera jako „dzielnego agitatora“, „wspaniałego mowcę ludowego“, który „w puch rozbija ludowców“... Tymczasem przy wyborze w dniu 14 maja ludowiec Paduch został wybrany ogromną większością (7958 gł.), a Jędrzejowicz przyszedł do wyboru ściślejszego ze swoim własnym zapłaconym naganiaczem Szajerem! No, i w dniu 21 maja Szajer został wybrany, a ekscelencya Jędrzejowicz, który za swoje pieniądze tego Szajera poił, karmił i obwoził — przepadł z kretesem! Także dobra nauczka!

Podobnie będzie i w okręgu 41 Bochnia-Niepołomice-Brzesko-Wiśnicz, gdzie „obok siebie“ za pieniądze „rady narodowej“ kandydowali konserwatysta prof. Antoni Górski i ks. Stojałowski. Ludowiec Ruebenbauer otrzymał 2363 gł., ks. Stojałowski 1690, Górski 926 i narodowy demokrata ks. Batko 335. Naturalnie zostanie wybrany jako poseł większości ludowiec, a jako poseł mniejszości ks. Lampiarz, naganiacz p. Górskiego, który odejdzie z kwitkiem...

Takie to kwiatki wyrastają na bagnistym gruncie „specyalności“ galicyjskich, które zaraz przy pierwszej praktycznej próbie ujawniły całą mądrość polityczną swoich autorów...

Fałszywe jeremiady.

Prasa lwowska burżuazyjna zabawiła się przed wyborami ściślejszymi w niezdarną, źle zaaranżowaną komedyę oburzenia. Rzecz toczy się około osoby p. Ernesta Breitera, który odważył się mieć więcej głosów, niż jego kontrkandydat, a nadto zaatakował mandat Ormianina Abrahamowicza, przyszłego wodzą kołowców.

Otóż pisma, stojące na żołdzie biskupów napisały o Breiterze, że swoich dzieci nie chrzci. Tymczasem Breiter **wcale dzieci nie ma!**

P. Breiter sypnął w odpowiedzi artykuł, gdzie wypomina arcybiskupom Bilczewskiemu i Teodorowiczowi ich liczne dzieci...

Nie znamy rzeczywistej ilości, czy wogóle egzystencyi dzieci obu tych dostojników klerykalnych, mieszających się z całą nienawiścią do agitacyi politycznej i gdyby nawet mieli dużo dzieci, to w oczach naszych nie przyniosłoby im najmniejszej ujmy.

Ale na tem miejscu stwierdzić musimy, że komu jak komu, ale klerykalnym agitatorom bynajmniej nie do twarzy zabawne oburzenie, które pojawiło się na szpaltach pism lwowskich.

Czytamy tam kłamliwy napuszony frazes naczelny, który brzmi:

„W życiu społeczeństwa, pozbawionego własnej państwowości, a tem samem i opieki prawa narodowego, bywają chwile, w których sumienie publiczne musi się odezwać w roli oskarżyciela i sędziego“.

No, no, na brak „własnej państwowości“ nie mają co narzekać ludzie, którzy w trzech zaborach uroczyście do tej „obcej państwowości“ się przyznają (niedawno poseł Grabski w Dumie!); nie brak tym obu arcybiskupom policyantów i prokuratorów, którzyby bronili zażarcie ich sławy i ich kieszeni!...

Nie potrzeba tyle wzniosłej blagi dla Was panowie, którzyście najęli jedno z najpodlejszych indywiduów, niejakiego Brandowskiego, aby w swoim „Gońcu“ co dzień wylewał kubły pomyj na głowy robotniczych kandydatów.

Brandowski, jeden z najbardziej cynicznych łotrzyków, cieszył się opieką właśnie obu arcybiskupów i całego urzędowego świata, a tak samo i lwowskiego „półświatka“...

To, co pisał „Goniec“, to, co pisały takie krakowskie „Nowiny“, to było tysiąc razy podlejsze, niż to, co napisał Breiter o obu biskupach i to broniąc się przeciw klerykalnym oszczercom.

Żaden patos fałszywy, żadne klątwy moralne nie zasłonią faktu straszliwego, że dwie trzecie posłów Koła polskiego zostało wybranych oszustwem, przekupstwem, gwałtem i zbrodnią na ludzie popełnioną.

Oszustom i gwałcicielom nie do twarzy oburzenie moralne!

Masakra w Przemyślu.

Cały Przemyśl jest ciągle jeszcze pod wrażeniem strasznego przelewu krwi, jaki miał miejsce w ubiegły piątek po ogłoszeniu wyboru tow. dra Liebermana. Przeszło 200 osób odniosło więcej lub mniej ciężkie rany od szabel policyjnych.

Półoficyalne komunikaty, roztelegrafowane do Lwowa i Wiednia, przedstawiają zajście tak, że tłum obrzucił policyę kamieniami i że dopiero wtedy policya dobyła szabel. Otóż tysiące naocznych świadków może pod przysięgą zeznać, że nikt absolutnie nie rzucał kamieniami, już choćby z tego powodu, że dzień przedtem uprzątnięto starannie wszystkie kamienie z ulic pryncypalnych. Ktoś widocznie wiedział już z góry o możliwości przelewu krwi.

Istnieją liczne poszlaki, że pewne sfery przygotowane były na to, co się stało. Na parę dni przedtem odbywał kapitan Skala szkołę z policyantami, ucząc ich, jak się zachowywać mają w czasie demonstracyi. Na piątek wyostrzone były wszystkie pałasze policyjne. Hyeny wyborcze odgrażały się tajemniczo, mówiąc: „no, no, zobaczycie, co to będzie, jak Lieberman będzie wybrany“. Albo też: „Będziecie mieli w piątek czerwony Przemyśl“. Przez cały dzień piątkowy goszczono w magistracie policyantów wódką.

I stało się to, czego pewne sfery gorąco pragnęły. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów,

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

5

Coś czekało w gorącej tęsknicy, rwało się ku sobie wzajem i paliło, młodość jednak i czystość leżały między nimi zimnem przejrzystem i nie podobna było powiedzieć sobie tego ani dotknąć się jedno drugiego. Byłoby to czemś strasznem. Zdawało się, że wówczas musiałoby się stać coś fatalnego, upragnionego i niemożebnego, o czem nawet myśleć niepodobna.

Tak szli i teraz, a mrok ciepły, rozmarzający i wonny strzegł ich płonące pragnieniem pieszczot twarze od spojrzeń obopólnych. Było cicho, tylko piasek ostrożnie skrzypiał im pod nogami.

Dziwne też, że nie on, silny i śmiały, lecz ona maleńka i delikatna, pierwsza znalazła wyrazy.

— No, cóż będzie jutro? — ledwie dosłyszalnie, jak gdyby bojąc się czegoś, przemówiła drżącym głosem Zineczka, nie spuszczając wzroku urzeczonego z błyszczącej, baśniowej gwiazdy, która zawisła nad czarną, jak mrok ziemią.

Konczajew zaczął mówić. Głos miał niepewny i sam widział, że mówi zupełnie nie to, co chciałby jej opowiedzieć, co męczyło i niepokoiło go dziś przez dzień cały. Jak niekiedy w błyszczącej, bryzgającej tonami różnobarwnymi muzyce dźwięczy ciągle ta sama dziwna, jakby tajemna, jednostajna, niepokojąca nuta, którą się słyszy i nie słyszy, tak poprzez te wyrazy, którymi Konczajew starał się zapalczywie i głośno opisać dzień ubiegły, słychać było cały czas coś innego i on sam i Zineczka nieświadomie przysłuchiwali się właśnie temu czemuś innemu.

— Trudno, rzecz prosta, przewidzieć, co będzie... Bardzo możliwe, że część wojsk przejdzie na naszą stronę dlatego, że to już nie robotnicy, w których tak łatwo można dojrzeć obcych, wrogów, ale bracia żołnierze... Potrzeby te same.

— Droga, droga, droga!... — cicho i pieszczotliwie śpiewała nuta tajemna w dźwiękach jego wyrazistego, młodego głosu.

— Ale strzelać bądź co bądź będą? — pytała się Zineczka.

— Tak, rzecz prosta... bez tego obejść się nie może.

— Tak? — głosem, który zadrżał, spytała się znów w mrokach Zineczka, a Konczajew zrozumiał, „czego“ się ona boi i uświadomiwszy to sobie, odczuł taką radość, że zaśmiał się.

— Siądźmy! — szepnęła Zineczka ze zmieszaniem, ciesząc się czemuś z jego śmiechu i lękając się jego jednocześnie.

Usiedli w głębokim i ciepłym cieniu, tak, że nie widzieli już nawet wzajemnie niewyraźnych swych zarysów.

Wokół panował mrok i ciepły, wilgotny zapach głębi leśnej, jak gdyby tych dwoje siedziało nie w ogrodzie miejskim, lecz siedzieli śród głębokiego, ciemnego boru, gdzie na tysiąc wiorst dokoła jest tylko mrok, gwiazdy, ciepło duszące, obezwładniająca woń wiosny i dwa bijące tak blisko obok siebie młode, gorące serca.

Konczajewowi tak chciało się odnaleźć w ciemnościach drogą, ciepłą kibić, odczuć przez szorstką materyę skromnego ubrania miękkość jej i niemoc, zmiażdżyć w porywie nieskończonym radości, szczęścia i namiętności, unicestwić, zamęczyć, a potem posadzić ją sobie, maleńką, słabą na kolana i kołysać wśród bezkresu pieszczot i utuleń, ażby ciepłe łzy miłości i zachwytu same wystąpiły w oczach. I po drżeniu dziwnem, po tym niepojętym, wzruszającym związku, który jak struna napinał się między nimi, Konczajew czuł, że ona go rozumie, czeka, lęka się i męczy niezrozumiałem jeszcze dla siebie pragnieniem, jak kwiat pod promieniami słońca.

Coś jednak powstrzymywało ich po dawnemu, kłamliwie poruszało wargami i mówiło o rzeczach dalekich, o rzeczach innych.

— Jutro będę jakiś czas na pancerniku, głównie jednak winienem być w przystani, by zapobiedz grabieży. Jeśli zaczną pić, wszystko przepadło... wyniknie bezmyślna jatka i nic więcej.

— Zineczko, a będziecie płakali, jeśli zabiją mię jutro? — wesoło i chytrze zapytał.

Coś drgnęło koło niego, i niespodziewanie sparzyło mu rękę dotknięcie jej delikatnych i nieśmiałych palców. Głos oberwał się Konczajewowi nieoczekiwanie i nieśmiało. Po raz pierwszy poczuł nagle, że należy wziąć tę rękę i pocałować, że można to uczynić i że to będzie dobrze. Ostrożnie, bardzo ostrożnie podniósł ku sobie gorącą, miękką dłoń o świeżej, miłej woni, która mu uderzyła do głowy, i równie ostrożnie pocałował ją raz i drugi. Ręka drżała zlekka za każdym pocałunkiem, leżała jednak w dłoni Konczajewa bez woli, pokorna, słaba.

Nastała cisza naprężona. Coś niepohamowanie rosło, nieokreślenie ciągnęło jedno do drugiego; zdawało się, że niepodobna się już dłużej opierać. Dziwna niemoc rozpływała się po ciele całem, w głowie zlekka się kręciło, mrok gęstwiał wokoło, jak szczelna, nieprzenikniona ściana, i wszystko ginęło, prócz ledwie w ciemnościach bielejących dziwnych twarzy z napół zamkniętemi, zagadkowo połyskującemi oczyma.

Cisza panowała dookoła, oddzielając ich od świata całego; tylko gwiazdy, milczące i jasne, przenikały, błyszcząc, przez mrok i zaciemnienie, świeciły im w twarze, słabo opromieniając je bladawym, niepewnym blaskiem.

— No, czas do domu! — cicho, jak gdyby skądś z oddali powiedział drżący głosik Zineczki.

I z trudem, przezwyciężając słodki, rozmarzający sen, męcząc siebie i jego, tak jakby odbierając coś swemu życiu, wstała powoli, niezdecydowana i chwiejna, jak biały kwiatek w mroku.

Konczajew wstał także, przesunął rękę po włosach i oczach.

— Ach, Zineczko, Zineczko! — cicho, prawie tylko wargami wyszeptał.

Ona tymczasem stała już na środku ścieżki, a niewyraźna, bielejąca jej sylwetka, jak

zebrały się ogromne masy ludności na Rynku, około 20.000 ludzi. Tłum zachowywał się spokojnie; cieszono się z wyboru tow. Liebermana i chciano go odprowadzić do mieszkania. Było też kilkanaście lampionów (nie 800, jak kłamliwie donosi komunikat półoficyalny).

I oto nagle, kiedy nikt się niczego nie spodziewał, wypadł od ulicy Franciszkańskiej silny oddział policyi i zastąpił drogę tłumowi, który szedł od strony Rynku. Działo się to na kilkanaście kroków od mieszkania dra Liebermana.

Nikt z tłumu nie słyszał wezwania do rozejścia się. Gdyby nawet słyszał, nie mógłby się rozejść, wobec zbitej masy ludzi. Policyanci poczęli odrazu rąbać szablami.

Powstała panika, którą spotęgowało nagłe zgaszenie lamp łukowych, zarządzone przez naczelnika straży ogniowej Olszewskiego. Wśród kobiet i dzieci wybuchł nie dający się opisać popłoch. Uciekający tłum począł je tratować. A z tyłu rąbali policyanci bez opamiętania szablami. Większość rąbaną była, jak stwierdzają lekarze, z tyłu.

Policyanci nie zadowolnili się rozpędzeniem tłumu, lecz rozpoczęli urządzać polowanie na poszczególne osoby, zupełnie niewinne. Wpadali nawet do domów i siekli szablami jak opętani.

Jeden z aranżerów pogromu, widząc co się dzieje, wołał cynicznie: „Macie teraz czerwony Przemyśl!“ Policyant nr 8 wołał, rąbiąc szablą: „No, już teraz położyliśmy Liebermana!“

Z ulicy Franciszkańskiej pogonili policyanci dalej w boczną ulicę i mimo, że na ulicach nie było żadnego zbiegowiska, pędzili jak szaleni i rąbali szablami każdego, kogo napotkali, nawet tych, którzy wyglądali oknem lub stali w bramie.

Oto kilka z wielu przykładów:

Na ulicy Śmigowskiego stała przed bramą rodzina Lwowów i czekała na jej otwarcie w zagłębieniu na schodkach. Właśnie wtedy przebiegali ulicą policyanci. Kilku z nich, nie namyślając się wiele, poczęło rąbać spokojnych ludzi. Uczeń IV-tej klasy gimnazyalnej Lwow został ciężko poraniony i leży w szpitalu, gdzie lekarze musieli dokonać na nim operacyi.

Na ulicy Szerokiej wyglądała przez zamknięte okno pewna kobieta. Policyant, idący tą ulicą, uderzył pałaszem w okno, godząc w tę kobietę. Szyba pękła, na szczęście nic się kobiecie nie stało.

Na tej samej ulicy w domu pod L. 1 wywalił policyant drzwi, wtargnął do pokoju i ciął p. Fanny Spatz pałaszem w lewe ramię.

Przeważna część ran zadaną jest z tyłu, a większość ranionych są kobiety i dzieci.

Z pośród przeszło 260 rannych zmarła jedna kobieta skutkiem wewnętrznych obrażeń, mianowicie żona Rafała Rehauta.

Młody chłopak nazwiskiem Langsam został porąbany przez policyanta w straszny sposób w sieni. Biedny chłopak pozostanie całe życie kaleką.

Wogóle pozostanie wiele poranionych osób kalekami. Znamiennem jest, że lekarze miejscy, kiedy się do nich zwrócono, odmówili pomocy. Szczególnie brutalnie zachował się dr Trybulec. Chorzy leżeli skutkiem tego godzinami bez pomocy.

Wzburzenie w mieście, z powodu przelewu krwi, jest ogromne. Nawet starosta, radca dworu Lanikiewicz, nie ukrywa wcale swego oburzenia i głośno potępia zajścia.

Tak samo wyraża się ostro wojskowość, która, przyznać trzeba, zachowała się poprawnie i z godnością.

Rozboje wyborcze.

Wbrew przyrzeczeniu ministra nigdzie starostwa nie wydają wyborcom kartek do ponownego głosowania.

Jest to rozbój w biały dzień!

W Rosyi wybory do Dumy nie odbywały się tak skandalicznie, jak te wybory galicyjskie!

Chcą nam znowu ukraść kilka mandatów!

* * *

Towarzysze! W piątek rano o godzinie 7 udajcie się ze swemi legitymacyami do lokalów wyborczych, weźcie kartki od komisarzy wyborczych, baczcie, żeby były niewypełnione nazwiskami klerykalnych kandydatów — i wyjdźcie z temi kartkami z lokalu wyborczego natychmiast! Następnie wypełniwszy je nazwiskami naszych kandydatów, wróćcie do lokalu wyborczego, aby je oddać do urny.

* * *

W Krakowie odbywał się dziś w biały dzień rozbój wyborczy na dorożkarzach, zamieszkałych na Grzegórzkach, Krowodrzy itd. Szpicel policyjny, przydzielony do czuwania nad dorożkami, niejaki Ochab, w mieście obchodził wszystkie stanowiska dorożkarskie i odbierał legitymacye. Można sobie wyobrazić położenie dorożkarza, którego cały byt zależy od widzimisię takiego szpicla — czy może on odmówić mu legitymacyi? Wzywamy dyrekcyę policyi, aby w tej chwili temu nadużyciu kres położyła.

* * *

Jak nikczemnych środków używa nadradca sądowy Bujak, żeby utrącić kandydaturę tow. Klemensiewicza, o tem świadczy następujący afisz wydrukowany w drukarni Korneckiego i Wojnara i rozlepiony w gminach okręgu krakowskiego:

Obywatele, Wyborcy! Kandydat na posła do Rady Państwa Dr. Zygmunt Klemensiewicz nie jest notaryuszem, zrzekł się kandydatury na rzecz Dra Daszyńskiego. Głosujmy jak jeden mąż na Dra Franciszka Bujaka Radcę opiekuńczego i Kasy sierocińskiej albo Franciszka Wójcika rolnika z Wyciąż.

Wyborcy.

To oszukiwanie wyborców kłamliwą wiadomością, jakoby tow. Klemensiewicz odstąpił od kandydatury, godnem jest... sędziego, który ma wymierzać... sprawiedliwość i być — stróżem ustawy! Pan nadradca sądowy pójdzie za to łajdactwo do kryminału, albowiem § 6 ustawy o ochronie wolności wyborów postanawia:

„Kto rozmyślnie fałszywą wiadomość o miejscu i czasie wyborów, o ustąpieniu kandydata lub o innej okoliczności, zdolnej powstrzymać uprawnionych do wyboru od wykonania prawa wyborczego lub też skłonić ich do wykonania tego prawa w pewnym określonym kierunku, publicznie rozpowszechnia w czasie, gdy uprawnieni do wyboru, lub część uprawnionych do wyboru, już nie może powziąć wiadomości o istotnym stanie rzeczy, karany będzie z powodu przekroczenia aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy“.

Agitacya za Bujakiem. W środę 22 b. m. wieczór zjechały do Prokocima do wójta pijane hyeny p. sędziego opiekuńczego i w bardzo opiekuńczy sposób poczęły chłopom tłómaczyć, że szkoda rozbijać głosów, bo wybory będą się ciągły bez końca, więc najrozsądniej będzie, gdy chłopi oddadzą głosy tylko na Bujaka i Wójcika. Cieszyła się ta wesoła kompanijka, złożona z Michny, b. wójta z Płaszowa; Siwka, obecnego wójta; Pikanta, zarządcy cegielni; Taubmana, zarządcy gipsiarni Lenerta; Michała Rypalskiego, gospodarza i innych — że odniesie tryumf, że przysporzy głosów p. radcy, ale robotnicy i obywatele tutejsi, pędząc tych nieproszonych opiekunów i doradców na cztery wiatry, dali im taką dosadną nauczkę po grzbiecie, że na przyszłość odechce się tym panom bawić w misyonarzy przedwyborczych.

Towarzyszom z Krowodrzy zwracamy uwagę na szkodliwą działalność hyen wyborczych, w które zabawiają się trzej stańczykowscy naganiacze z Krowodrzy. Są to p. Woźny dyrektor szkoły w Krowodrzy, następnie p. Dymek prawnik i p. Miecznikowski pokątny pisarz.

Trójca ta rozwinęła żywą agitacyę za p. Bujakiem i na sposób typowo galicyjski, zbawia „zagrożoną ojczyznę“. Szkoła w Krowodrzy, której dyrektorem jest p. Woźny, członek wszystkich klerykalnych stowarzyszeń, począwszy od bractwa dobrej śmierci, a skończywszy na sodalicyi maryańskiej, będzie zarazem lokalem wyborczym, no i koszarami kwaterunkowemi dla wojska skonsygnowanego w dniu wyborów; w szkole tej gospodarzyć będzie p. Woźny i tutaj należy zwrócić szczególnie baczną uwagę na tego pana.

W Ludwinowie naganiacz Bujaka akademik Jan Romański rozpaja wyborców. W dwóch tamtejszych restauracyach zapłacił wczoraj wieczór przeszło 40 K za wódkę i wino. Gdy jednak podochoceni wyborcy krzyknęli: „Niech żyje Klemensiewicz!“, przestał dalej fundować, zapłacił, co wypili i odszedł, mówiąc:

— Widzę, żeście mnie panowie na dudka wystrychnęli.

Dziś znowu wrócił na Ludwinów dalej rozpajać ludzi „w obronie religii i moralności“...

* * *

Jak głosowano na tow. Wityka? W Borysławiu wybory trwały 2 dni. Przez noc urny strzegli nasi towarzysze. Na drugi dzień do południa oddawali głosy sami zorganizowani towarzysze i w tym czasie naliczyli dokładnie obznajomieni przeszło 1000 głosów za Witykiem. Gdy nagle komisya zarządziła 3-godzinną przerwę obiadową, urnę zapieczętowano, a tow. Szeligowskiego, członka komisyi, który chciał strzedz urny, wyrzucono. Podczas tej pauzy już chwalili się członkowie komisyi publicznie w restauracyi „Mamci“, że Zarański ma przeszło 700 głosów!? Wobec tego tow. Szeligowski i ob. Chomiński, aptekarz, przed rozpoczęciem dalszych wyborów oglądnęli pieczęcie i skonstatowali, że sznury tak były rozluźnione, że kradzież głosów łatwo była możliwa. Wtedy rzucił się na nich dyrektor Żukowski i groził Szeligowskiemu usunięciem, a do aptekarza Chomińskiego krzyknął: Pan, Rusin, nie ma tu co gadać.

Wynik wyborów okazał całą ohydę łajdactw i szwindlów. Gdy komisya ogłosiła, że 600 głosów padło na tow. Wityka, a 1200 na Zarańskiego, wściekłość ogarnęła masy, które rzuciły się na lokal wyborczy. Natarli dragoni. Za chwilę byłoby przyszło do strasznego rozlewu krwi, z wysiłkiem towarzyszom naszym udało się przywrócić spokój. Kipi jednak i wre wśród robotników, rozżalonych ohydną kradzieżą głosów.

Odpowiedzialność spadnie na starostwo, w którego oczach odbywają się te wybory, na Schutzmana, burmistrza Borysławia, który kieruje wyborami, na Schächtera, propinatora, komendanta chuliganów borysławskich, i na tych panów dyrektorów, którzy terroryzmem popierają łajdactwa wyborcze.

Do starostwa udała się deputacya naszej partyi w nieobecności starosty, który rzekomo miał wyjechać do namiestnika po specyalne pełnomocnictwa dla Borysławia; przyjął deputacyę komisarz Grazieiewicz, któremu robotnicy przedstawili groźną sytuacyę, która za dorzuceniem jednej jeszcze iskierki zmieni się w groźny pożar i oświadczyli, że jeśli nie nastąpi zmiana, składają wszelką odpowiedzialność za skutki takich wyborów!

* * *

W jaki sposób Kozłowski zostanie posłem. Jampolski, kandydat ludowców w telegramie do namiestnika tak opisuje przebieg głosowania w Cieszanowie:

Upraszam w imieniu wyborców prawie wszystkich miejsc głosowania o skasowanie wczorajszych wyborów z powodu niesłychanych nadużyć. Zmuszano wyborców analfabetów do dawania do wypełniania kart znanym stronnikom Kozłowskiego, chociaż dyktowano Jampolskiego lub przekręcali rozmyślnie nazwisko Jampolskiego. Masę wyborców wstrzymano od głosowania, w Narolu, Lipsku naznaczono dalszy ciąg wyborów na dziś o godzinie 6 rano — chociaż wyborcy mają 2 mile drogi. Pieczątki Jampolskiego nie przyjęto. Pieczątki Kozłowskiego przyjmowano. Komisarzami wyborczymi są agitatorowie Kozłowskiego. Wybory były zupełnie jawne i fałszowane.

* * *

Mandat dla Bobrzyńskiego. W Leżajsku agitatorowie Bobrzyńskiego nietylko słowem lecz pieniądzmi agitują, płacą za głos po 10 koron, na co dają zadatku po 5 K. Proponują nadto robotnikom pracującym we Lwowie, a zamieszkałym w Leżajsku, by jechali za wynagrodzeniem i zwrotem kosztów podróży głosować na Bobrzyńskiego. Szczytem jednak agitacyi jest postępowanie lekarza miejskiego dra Zawilskiego; chodzi on od domu do domu i żąda pokazania karty do głosowania, a gdy czysta, to zaraz podpisuje Bobrzyńskiego, czy kto chce, czy nie chce.

* * *

Msze wyborcze. W okręgu bialskim otrzymali wszyscy księża po 50—100 K na — msze na intencyę wyboru klerykałów Dobiji i ks. Hanusiaka. Kosztowało to kilkadziesiąt tysięcy — ale też za to tem gorliwiej z ambon grzmią kazania polityczne, zachwalające tych kandydatów i sypią się oszczerstwa przeciw socyalistom. Na kiełbasę i wódkę poszło również kilkadziesiąt tysięcy.

Przegląd polityczny.

Antysemici i Wolf. Pomimo usilnych konszachtów, prowadzonych przez p. Becka, nie doszedł, jak wiadomo, do skutku kompromis wyborczy pomiędzy antysemitami i stronnictwami niemiecko-wolnomyślnemi.

To też „Deutsches Volksblatt“, który podczas kokietowania liberałów powstrzymywał się od karczemnego tonu i nawoływał do wzajemnej tolerancyi w obliczu wspólnego wroga: socyalistów — obecnie rozhulał się napowrót. Sojuszników, prócz klerykałów z „Vaterlandu“, znaleźli antysemici w obozie wszechniemców. Z protekcyi antysemickiej wyjść pragnie między innymi i Wolf, ów Wolf, który w mowie, wygłoszonej na zebraniu „wolnej szkoły“ w grudniu r. 1905, wołał patetycznie, iż gotów się połączyć nawet z szatanem, aby zniszczyć ducha klerykalizmu i zaręczał, że między nim a klerykałami istnieje przepaść, która niczem i nigdy wypełnić się nie da!

Tymczasem niewiele faszyny — garść kartek antysemickich z nazwiskiem srogiego antypapisty, krzykliwego propagatora hasła „precz z Rzymem“, przepaść tę odrazu wyrównała... Piękne dusze: Wolf et comp., Gessman i spółka wkońcu się znajdą i w kroku manu!

Przeciwko opornym kompromisowi wolnomyślnym argumentuje „Volksblatt“ wzorem „narodowej“ prasy galicyjskiej — stawia im przed oczy niedawne wybory w Niemczech i antysocyalistyczną mowę Bülowa, którą nazywa *vademecum* każdego patryoty niemieckiego... W Galicyi było to „vademecum“ patryoty polskiego...

Antysemici i Koło polskie. W korespondencyi z Wiednia zastanawia się „Czas“ nad przyszłem ustosunkowaniem sił w parlamencie wiedeńskim i wróży Izbie żywot trudny, gdyż nie będzie ona posiadała jakiejś rzeczywistej większości. Rdzeniem większości mogłyby być tylko — jak pisze „Czas“ — dwa stronnictwa niemiecko-katolickie (tj. antysemici i klerykali) w sile od 100 do 120 członków; współdziałać z temi grupami mogłyby jedynie Koło polskie, Słoweńcy, część Włochów i paru Rumunów, ale taka kombinacya nie daje jeszcze większości, która, aby nie stała na przypadku, liczyćby musiała co najmniej 260—270 głosów. Równocześnie przepowiada „Czas“ rekonstrukcyę gabinetu, gdyż tylko ministrowie-Polacy mają grunt pod nogami: Dr Korytowski znaczną większością otrzymał mandat (wiemy, jak go „otrzymał“!), hr. Dzieduszycki ma mandat zapewniony (naturalnie!), obaj zaś dziś już wiedzą, że poza nimi stanie w każdym razie dość liczne, a solidarne Koło polskie.

Ciekawem jest, jak będą wyglądali solidarni kołowcy-żydzi w współpracownictwie z antysemitami!

Niedźwiedzia przysługa... Wspominaliśmy już o głośnej translokacyi urzędników, którzy kandydowali przeciw Luegerowi i ks. Liechtensteinowi i o oburzeniu, które to wywołało w sferze urzędniczej. „Deutsches Volksblatt“ zawzięcie broni się w dalszym ciągu przeciwko nasuwającemu się podejrzeniu, jakoby antysemici postarali się byli u Korytowskiego o podwyższe rozporządzenie. Organ antysemicki, jako dowód niewinności swego obozu, przytacza, że w sprawie odwołania tego nakazu byli u Becka Gessman i Prochaska... Ten ostatni, który staje w Wiedniu do wyborów ściślejszych, ma w swym okręgu 1300 urzędników. To dostatecznie wyjaśnia jego niepokój... Ciekawą jest w tej sprawie rzeczą, czy istotnie antysemici spowodowali cały ów skandal, a dziś ulękli się jego skutków, czy też w owej ba-

---

gdyby rozpływała się, gotowa do zniknięcia w ciemnościach.

— Chodźmy — powtórzyła cicho — czekać na nas będą...

I kołysząc się w ciemnościach, zaczęła się od niego oddalać.

Zamiast jednak iść ku wyjściu z ogrodu, poszła na dół aleją, schodzącą do samego morza. Konczajew poszedł za nią.

Wraz z wiatrem i wilgocią, zawieszoną w rzeźkiem powietrzu, otworzył się przed nimi ciemny przestwór. Fal nie było widać; chwilami tylko wzdłuż ciemnej linii moli niewyraźnie pojawiały się i znikały pasma bielejące, jak gdyby ktoś biały szybko wynurzał się i nagle przepadał w ciemnej, kołyszącej się masie, bijącej mrocznym, czarnym blaskiem.

Szum nieustanny panował w przestworze niezmierzonym. Powstawał gdzieś daleko, na widnokręgach nieznanych i rosnąc groźnie, biegł prosto na brzeg. Coś buchało na molę drewnianą, jak do pustego bębna, potem padało bezsilnie, pluszcząc po kamieniach, jak mokre szmaty. A z tyłu znów ustawał i biegł ku brzegowi rosnący szmer.

Zineczka długo stała na samym kraju, samotna, cienka, w rozwiewającej się od wiatru białej sukni. Wokół niej było przestwornie, pusto i wietrzno, wszystko napełniało się hukiem, dzwonieniem i pluskiem bezustannego, potężnego ruchu. Zdawało się w ciemnościach, że ona oddziela się od moli i oto już zaraz, jak lekki, wolny ptak, poleci szybko i nisko nad czarną, błyszczącą, poruszającą się wodą, wiejącą głębią i lękiem, poleci w dal ku nieznanym, szerokim widnokręgom.

Dziwne myśli nią zawładnęły. Coś czystego i drogiego, coś bezmiernie delikatnego, bezmiernie dzielnego rwało się na swobodę z jej młodego, świeżego ciała, o szerokich, giętkich biodrach, niewysokich, silnych piersiach, na których falują lekko, jak gdyby pragnąc ulecieć i obnażyć ją bezwstydnie, trzepotała się cienka, biała suknia. W duszy kryło się usilne pożądanie czegoś, czego jeszcze nie znała i nie mogła zrozumieć: radość smutna i smutek radosny — i chciało się jej płakać i śmiać.

A szum morza, rosnąc ciągle tak samo, biegł na brzeg i pierś mimowoli wyginała się na spotkanie jednego, wilgotnego wiatru.

Zineczka nie widziała Konczajewa. Przed nią było tylko morze, mrok i gwiazdy przeczyste, wszystką swą istotą jednak czuła go gdzieś blisko, drogiego, silnego: i chciało się jej odwrócić i strasznie czemuś było go ujrzeć.

Daleko, daleko, jak gdyby z krańca świata, ponad wierzchołkami fal niewidocznych, to pokazywały się, to przepadały światła ostrzegawcze — czerwone i niebieskie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nicyi urzędników niepodzielną jest zasługa odnośnego ministerstwa.

W takim razie p. Korytowski narobił antysemitom przez zbytek gorliwości niepotrzebnego ambarasu.

„Słowo polskie" przeciw służalstwu polskich „lordów" w Petersburgu. Wtorkowe „Słowo polskie" podaje w korespondencyi z Warszawy ostrą krytykę Polaków, zasiadających w t. zw. Radzie państwa, czyli Izbie wyższej w Petersburgu. „Dotychczas — pisze „Słowo polskie" — ani jeden członek polski Rady państwa nie wystąpił z najmniejszym nawet protestem, z najmniejszym nawet zaznaczeniem naszej odrębnej polityki narodowej. Wszyscy głosowali jednogłośnie za votum ufności dla gabinetu, wszyscy głosują wciąż wspólnie z całą biurokratyczną, ślimaczą, a jadowitą prawicą".

Służalczość swoją posuwają ci panowie do tego stopnia, że uspakajają dygnitarzy carskich, iż Królestwo Polskie obejść się może bez autonomii, że zaspokoi się niewielkiemi ulgami.

„Wiem — pisze korespondent „Słowa polskiego" — ze źródeł najwiarygodniejszych, że oni to właśnie opowiadają poufnie „gwiaździstym mężom", a swym współtowarzyszom, że wystawiony w Dumie postulat autonomii polskiej jest tylko dalekiem marzeniem, natomiast Polacy zgodzą się na otrzymywanie ulg ratami i będą kontenci, jeżeli otrzymają choćby okrojony samorząd ziemski i miejski".

W Radzie państwa zasiadają z Polaków tylko wielcy obszarnicy i paru reprezentantów przemysłu. Są to tuzy obozu ugodowego, więc organ narodowej demokracyi, obecnie nieco z ugodowcami poważnionej, nie usiłuje osłonić ich szpetnego oblicza.

Podług nas możnaby rzecz całą tak porubrykować: W Dumie — Izbie niższej — Koło polskie zadawala się niższym stopniem serwilizmu: głosuje za kontyngentem, nie wychodzi z sali podczas patryotycznej manifestacyi na cześć „cudownego ocalenia" cara; w Radzie państwa — Izbie wyższej — gdzie zasiada moc dygnitarzy, a nie jacyś plebeje, czereda chłopstwa rosyjskiego, wymagalny już jest wyższy stopień serwilizmu, graniczący z zaprzaństwem narodowem... *Noblesse oblige*...

Szlachta i burżuazya polska tak już przesiąkły służalstwem, że doprawdy nie będzie w tem prawie zupełnie paradoksalności — gdy się wyrazimy, że w oczach takich panów stopień służalstwa wraz z wyższą rangą wzmagać się powinien...

Bądź co bądź narzekania narodowych demokratów na ugodowców brzmią dość dziwnie: wszak pamiętamy, jak ich wódz Dmowski kokietował ugodowe „Słowo", jak wśród powodzi pochlebstw przygarniano ugodowców do „obozu narodowego", aby nie w rozsypkę, lecz wspólnie prowadzić nagonkę przeciwko socyalistom.

KRONIKA.

Kraków, 23 maja.

Dopiero wczoraj przypomniał sobie „Czas" w wydaniu wieczornem, że trzeba przecie obwieścić światu, jaka panuje radość w Krakowie z powodu zwycięstwa „narodowych" kandydatów w dniu 17 b. m.

A więc pisze:

„Upadek p. Daszyńskiego nie spotkał się z żadnym protestem zgromadzonego przed strażnicą tłumu, podczas gdy wyborcy narodowi przyjęli rezultat wyboru głośnym okrzykiem, poczem udali się do nowoobranych posłów, aby urządzić im owacyę".

Ano... wedle starej Sienkiewiczowskiej recepty: „Apud Polonos nulla gaudia sine clamore et strepitu fiunt"...*). I „clamor" był i „strepitus". „Clamor" — nawołujących się hyen i policyantów, a „strepitus" — od kopyt koni dragońskich. Oto tło narodowe — narodowej radości: ze „skupienia narodowych sił" i zwycięstwa „narodowych" kandydatów w Krakowie.

„Czasowi" to jednak za mało. Chciałby, aby ta „radość" jakoś intenzywniej, realniej się objawiła. To też stworzył w rubryce składek, zatytułowanej: „Od administracyi" — nową pozycyę pod tytułem: „Z powodu niewybrania I. Daszyńskiego posłem do Rady państwa". No, ale tu sprawa idzie trudniej... Boć łatwiej przecie pobudzić do „głośnego okrzyku" kupę spitych hyen, niż „post factum" rozwiązać worek narodowy. To też przez cały tydzień widniały w rubryce tej zaledwie dwa razy jakieś pozycye: raz ktoś ukrywający się pod literami N. N. z kwotą 20 K na „Harmonię", a wczoraj znów p. X. X. z kwotą aż 1 K dla ociemniałego kelnera.

Zaiste wielka „radość" i „żywiołowe" jej objawy.

*) U Polaków żadne zgoła uciechy nie odbywają się bez krzyku i hałasu.

Fałsze wypisuje „Czas" w artykule p. t. „Owacya" o rzekomem nieprzychylnem przyjęciu, jakiego doznać mieli tow. dr Daniel Gross i posłowie Tadeusz Reger i dr Adolf Gross w Buczkowicach. Prawdziwość całego tego opisu ocenić można już z tej jednej okoliczności, że dr Adolf Gross nigdy nie był w Buczkowicach. Prawdą jest, że byli tam dr Daniel Gross i Tadeusz Reger i że odbyli tam bardzo liczne zgromadzenie, wprawdzie z powodu deszczu nie pod gołem niebem, jak było zapowiedziane, lecz w sali. Cała opowieść „Czasu", że ludność nie dała im wsiąść do fiakra, że im nie dała odbyć zgromadzenia itd., jest równie prawdziwa jak bajka o 40 tysiącach marek pruskich lub o gruszce po 10 koron... Kłamstwem i oszczerstwem, szwindlem i gwałtem walczy się „w obronie religii i ojczyzny"...

W zapale lokajskim. „Przegląd" lwowski, pisząc o D. Abrahamowiczu, dochodzi do takiej oceny: „Dawid Abrahamowicz, jedna z chlub parlamentu austryackiego, człowiek znany w całej Europie i stawiany w rzędzie najpierwszych mężów stanu współczesnego świata cywilizowanego"...

Darowalibyśmy „Przeglądowi" wszystkie te epitety pochwalne; trudno się spodziewać czegoś innego od służalczego organu; jedno wszakże przekracza wszelką miarę: Co ma wspólnego Abrahamowicz ze światem cywilizowanym?

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Obsadę komedyi p. Antoniego Potockiego p. t. „Miłość" stanowią pp. Przybyłko-Potocka, Palińska, Jeremi, Arkawinówna, Krysińka, Górska, Sokoliczowa, Kosiński, Fritsche, Stanisławski, Jednowski, Leszczyński, Sobiesław, Węgrzyn J., Grabowski, Zelwerowicz. Próby dobiegają końca. Na przedstawieniu obecnym będzie autor p. Antoni Potocki.

Na kasę emerytalną. Przedstawienie w teatrze miejskim dane w dniu 14 b. m. na rzecz funduszu emerytalnego artystów krakowskich przyniosło 2021 K 11 h czystego dochodu. Komitet, urządzający przedstawienie spełnia niniejszem miły obowiązek złożenia najuprzejmiejszego podziękowania wszystkim, którzy się hojną ofiarnością przyczynili do materyalnego sukcesu wieczoru. Niemałą pomocą była też bezinteresowna ofiarność pp. artystów-malarzy, których dzieła, po rozlosowaniu przyniosły pokaźną kwotę dochodu. Komitet składa im na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie.

Za komitet: M. Węgrzyn, A. Jednowski, S. Stanisławski, L. Bończa, A. Zelwerowicz.

Targ tygodniowy odbywający się w Krakowie w każdy piątek, odbył się dziś, aby chłopi mogli wziąć udział w jutrzejszych wyborach.

O dramacie rodzinnym, który miał wczoraj miejsce w domu przy ul. Aryańskiej 18, donoszą następujące szczegóły: Andrzej Czudek, dozorca mostowy kolei państwowej, zdradzał od dłuższego czasu zboczenie umysłowe na tle seksualnem, napastując ciągle swą 15-letnią córkę Annę. Rodzina usuwała dziewczynę z przed oczu chorego, który w ostatnim czasie wziął urlop dla poddania się leczeniu. Gdy jednak ataki nie ustawały, postanowiła matka wyprawić córkę do krewnych na Śląsk. Wczoraj około godz. 1 w południe wrócił Czudek z miasta pozornie w dobrym humorze i oświadczył, że chce się z Anną pożegnać. Po chwili rozległy się 2 wystrzały, a gdy matka i sąsiedzi wpadli do pokoju, leżała Anna zraniona w szyję poniżej prawego ucha i w piersi, a ojciec w tej chwili przyłożył sobie rewolwer do twarzy w okolicy nosa i wypalił. Przewieziono oboje do szpitala, gdzie Czudek wkrótce zmarł, a Anna — mimo ciężkich ran — prawdopodobnie zostanie uratowana.

Robotnicy z browaru Götza proszą nas o sprostowanie, że zarząd browaru kart do głosowania im nie odbierał i wogóle na ich głosowanie nie wpływał; wszyscy też robotnicy browaru głosowali na tow. Daszyńskiego i uważają przypuszczenie, że mogliby głosować na Petelenza, za ciężką i niezasłużoną obrazę.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Zażarty automobilista", krotochwila w 3 aktach K. Kraatza.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Miłość", komedya towarzyska w 4 aktach, napisał Antoni Potocki (nowość).

Niedziela: „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Z kraju.

Konsulat holenderski utworzony został we Lwowie. Konsulem mianowany został dr Kazimierz Witkowski.

Curiosum wyborcze. We wsi Tokarni powiatu myślenickiego dostał 42 głosy na posła — cesarz Franciszek Józef! Jego zaś zastępcą obierano prezesa Rady powiatowej myślenickiej p. Stolaskiego. Wyborcy nie chcieli odstąpić od wyboru cesarza, twierdząc, że wszyscy posłowie obiecują, a nie dotrzymują, dotrzyma tylko najjaśniejszy pan.

Pożar od iskry z lokomotywy. Dnia 16 b. m. powstał w Hucisku koło stacyi Podwysokie (linia kolejowa Tarnopol-Halicz) od iskry z lokomotywy pożar, który zniszczył 6 gospodarstw z 18 budynkami. Szkoda wynosi 7000 K. Winę ponosi zarząd kolejowy.

Najstarszy człowiek w Galicyi, włościanin Antoni Proć, zmarł w tych dniach w Lachowicach Podróżnych powiatu żydaczowskiego, przeżywszy 114 lat. Za pańszczyźnianych czasów był on atamanem dworskim, zaś do ostatnich chwil życia cieszył się zupełnem zdrowiem. Brakowało mu tylko 4 zębów.

Skutki noszenia broni poza służbą. Z Rzeszowa donoszą nam: Bestyalstwo żołnierza miało tu miejsce 20 b. m. w nocy. Pociągiem z Krosna przybyły tu dwie młode dziewczęta, które miały pieszo z dworca udać się do Trzebusi. Kapral 40 p. p. przyczepił się do nich po drodze, ofiarując się im drogę wskazać. Gdy już minęły ulice miasta, celem zgwałcenia powalił jednę z nich na ziemię. Druga podczas tego szamotania, chcąc swą towarzyszkę obronić, uderzyła to bydlę parasolką. Żołnierz nie stracił jednak animuszu, dobył szabli i pchnąwszy kilkanaście razy obydwie, uciekł. Obydwie zostały do rana w polu, bo nie miały na tyle sił, by przyczołgać się do jakiejś chałupy. Dziś są już w szpitalu, jedna dogorywa. Sprawca dotąd nieujęty.

Śmierć 2 osób w płomieniach. Z Dobromila donoszą: Dziewięcioletni Antoni Czerwiniec z Leszczawy Dolnej, bawiąc się zapałkami, podpalił słomę, wskutek czego wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie dwa domy. W płomieniach ponieśli śmierć 65-letnia Katarzyna i 5-letni Piotr Czerwińcowie.

Z zaboru rosyjskiego.

„Krajowcy" w sądownictwie. Po lojalnem głosowaniu Koła za kontyngentem rekrutów, wyczekiwała prasa warszawska jakiejś doraźnej nagrody; chwyciła się zatem wiadomości o mianowaniu Polaka członkiem sądu okręgowego w Królestwie i uogólniła ją w ten sposób, iż połowa posad sędziowskich ma być przez Polaków obsadzoną.

„Warszawskij Dniewnik" i tę rzekomą zdobycz sprowadza do zera, pisząc:

„Wiadomość, podana w pismach miejscowych o projekcie ministeryum sprawiedliwości takiego procentowego mianowania Polaków na stanowiska sędziów w warszawskim okręgu sądowym, ażeby połowa członków sądów okręgowych i Izby sądowej była mianowana z krajowców i ażeby na stanowiska te dopuszczani byli również przedstawiciele adwokatury miejscowej, nie odpowiada rzeczywistości. Chociaż w ciągu urzędowania dzisiejszego ministra sprawiedliwości r. t. Szczeglowitowa, w okręgu warszawskim kilku krajowców mianowanych zostało sędziami śledczymi i niedawno jeden Polak mianowany został członkiem sądu okręgowego, nominacye te jednak nie stanowią jeszcze wprowadzenia w życie, przyjętej przez ministeryum zasady procentowej".

Z caratu.

Rewizya w lokalu frakcyi socyalistycznej Dumy. Dnia 18 b. m. wieczorem wtargnęła policya do lokalu, w którym frakcya socyalistyczna odbywała właśnie naradę. Wtargnięcie swe usprawiedliwiła policya tem, że w lokalu odbywa się niedozwolone zgromadzenie. Obecni posłowie nie pozwolili się zrewidować i zatelefonowali do Gołowina. Ten już spał, ale natychmiast wstał i zatelefonował do Stołypina o wyjaśnienia. Ten odmówił interwencyi pod pozorem, że nie może mieszać się w sprawy sądowe. Na miejsce rewizyi przybył prokurator Kamyszański i wyjaśnił, że rewizya odbywa się na podstawie przepisów o wzmocnionej ochronie. Ponieważ jednak rozkaz sędziowski podobnego powołania się nie zawierał, uznał sam Kamyszański rewizyę za nieusprawiedliwioną i cofnął się.

Ze świata.

Kongres robotników i robotnic tytoniowych obradował podczas Zielonych świąt w Wiedniu. Na zjazd przybyło 24 męskich i 28 żeńskich delegatów z 25 fabryk, między innymi także z Krakowa. Organizacya liczyła z dniem 31 grudnia 1906 członków mężczyzn 5520, kobiet 1269, dochód wynosił 68.382 K, z czego wydano: na wsparcia dla chorych 17.957 K, dla położnic 4320 K, na agitacyę 1163 K. Majątek organizacyi wynosi 29.486 K. Dla członków polskich uchwalono wydawać osobny organ zawodowy. Zarząd ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym tow. Pattermana.

Owoce cywilizacyi niemieckiej. Z Kapstadtu donoszą do pism londyńskich, że około 10.000 Hererów w niemieckich koloniach w Afryce zginęło z głodu, uciekając przed cywilizatorami niemieckimi. Hererowie pouciekali na wyspę i zginęli wśród okropnych męczarń.

Za pozbawienie pracy. W szybie „Ronna" koło Kładna (Czechy) dał wczoraj wydalony górnik Karol Swoboda dwa strzały rewolwerowe do kierownika ruchu, starszego inspektora Franciszka Humel i zranił go śmiertelnie. Humel w ciągu dnia zmarł, Swoboda zbiegł.

Zawalenie się mostu. Koło Pozarewac w Serbii załamał się onegdaj most drewniany w chwili, gdy przechodziło przez niego 20 wieśniaków. Większości udało się dopłynąć do brzegu, sześć wieśniaczek i jedno dziecko zatonęło.

Nowa afera szpiegowska we Francyi. W sprawie o szpiegowanie fortu Bicerty zamieszani są, prócz Francuzów Poitiesa, Buiteta i Blancharda, jeden Holender i jeden Anglik. Holender ten pisał w kwietniu do ministra marynarki, że może mu dopomódz do uzyskania skradzionych planów fortu Bicerty za 15.000 franków, ale rokowania w tej sprawie muszą być w Londynie prowadzone. Zanim jednak rokowania te doszły do skutku, aresztowano Francuzów w Kairo i Aleksandryi i oni to mieli owe skradzione dokumenty przy sobie. Blancharda uwięziono w Paryżu. Motorem całej tej sprawy był zdaje się Poities.

Strejk górników wybuchł w Johannesburgu w południowej Afryce. Strejkują biali robotnicy, którym masowo sprowadzeni Chińczycy odbierają możność zarobku.

Przegląd społeczny.

Baczność kotlarze! Dzisiaj w Sanoku wybuchł strejk kotlarzy. Ostrzega się towarzyszów, aby nie przyjeżdżali do Sanoka.

Wybory w Galicyi.

Stary Sącz. (Tel. wł.). Tow. Kaczanowski otrzymał głosów **453,** German 221, Kostka 146.

Okręg 52. (Brzozów-Tyczyn). Ostateczne obliczenie głosów przedstawia się następująco: Oddano głosów 13.419. **Wybrany posłem Andrzej Bemba** (ludowiec) 7534, oraz dr Stanisław **Biały** (nar. dem.) 3621. Nadto otrzymali Brzęk Maryan 2046, Rylski 162 głosów.

Wybory ściślejsze w Austryi.

Wiedeń. Przy wyborach ścisłych przyszło tu dziś w kilku okręgach do starć między socyalistami, a chrześciańsko-socyalnymi. Kilka osób aresztowano.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do starcia przyszło w okręgu Fünfhaus, gdzie stają do ściślejszego wyboru antysemita Schneider i tow. Forstner. Zwolennicy Schneidra napadli na przejeżdżający wóz meblowy oblepiony afiszami polecającymi wybór tow. Forstnera i przewrócili go. Policya wkroczyła i aresztowała kilku antysemickich awanturników.

Wiener-Neustadt. (Tel. własny.) Wybór ściślejszy między tow. Pernerstorferem, a antysemitą Prokopem odbywa się przy zupełnym spokoju. Wybór tow. Pernerstofera zapewniony.

Czerniowce. (Tel. wł.) Miasto wygląda jak obóz wojenny. Lokale wyborcze, w których odbywa się wybór ściślejszy między liberałem Wenderem a tow. Grigorovicim otoczone są wojskiem i żandarmeryą, które też obozują na ulicach.

Praga. (Tel. wł.) Z Beneszowa donoszą, że w zamku następcy tronu Konopiszt panuje konsternacya, gdyż na 33 głosujących ludzi ze służby dworskiej 29 oddało głos na socyalistę.

Papiery Montagniniego.

Paryż. Komisya Izby posłów zajęta badaniem dokumentów Montagniniego skonstatowała brak różnych dokumentów i fałszywe przetłumaczenie niektórych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność krawcy krakowscy!** Kilka indywiduów nadużywa firmy „stowarzyszenie czeladników krawieckich", które jest „kółkiem sztandarowem" pod protektoratem takich osób jak hr. Tarnowski, dr Leo, oberhyena wyborcza itp. My, robotnicy krawieccy nie mamy nic wspólnego z temi indywiduami i z tem „kółkiem sztandarowem" i dlatego zwołujemy na niedzielę 26 b. m. o godz. 9 rano do lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5) zgromadzenie robotników krawieckich celem zaprotestowania przeciw nadużyciu firmy „stowarzyszenia czeladników krawieckich". Na zgromadzenie to zapraszamy wszystkich krakowskich robotników krawieckich.

Organizacya robotników krawieckich.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).